Grzegorz Ochnia

Od Solidarności do Niepodległości



Cykl: Ludzie radomskiej KPN



Siedziba kancelarii: 26-600 Radom Plac Konstytucji 3-go Maja 6 lok. 2

Czynne: pon. — pt.: 8:00 — 15:30 sobota: 10:00 — 12:00 niedziela: nieczynne
Tel. (+48) 505-533--294 Email: kancelaria@kancelariasonta.pl https://karolsonta.pl

O NAS

Kancelaria powstała w 2017 roku. W skład zespołu Kancelarii wchodzą prawnicy z wieloletnim doświadczeniem zawodowym zdobytym nie tylko w codziennej praktyce, ale również na salach sądowych i przed organami administracji publicznej oraz obrocie gospodarczym. Kancelaria ma swoją siedzibę w Radomiu w centralnej części Polski, wobec czego posiada świetną komunikację oraz łatwy dojazd. Osoby tworzące nasz zespół specjalizują się głównie w prawie gospodarczym. Jest to oczywiście nierozerwalnie powiązane z obsługą podmiotów gospodarczych takich jak spółki prawa handlowego, przedsiębiorstwa, a także jednostki samorządu terytorialnego wszystkich szczebli.

Specjalizujemy się w prawie cywilnym, handlowym i szeroko pojętym prawie gospodarczym, stąd macie Państwo możliwość założenia spółki za pośrednictwem naszej Kancelarii czy dokonanie zmian w Rejestrze Przedsiębiorców, a także kompleksowej obsługi prawnej. Podkreślenia wymaga fakt, iż osoby świadczące usługi prawne w naszej Kancelarii posiadają certyfikaty mediatorów, inspektorów ochrony danych osobowych i inspektora bezpieczeństwa i higieny pracy, a także studia MBA. Jako jedna z nielicznych kancelarii w Polsce zajmujemy się obsługą instytutów naukowych. Specjalizujemy się ponadto w sprawach z zakresu prawa wodnego, prawa spółdzielczego, postępowaniach administracyjnych, w tym dotyczących rejestracji znaku towarowego przed Urzędem Patentowym, a także w przedmiocie pozyskiwania funduszy i dotacji poprzez sporządzanie wniosków i reprezentację przed organami administracyjnymi.

Obsługa przedsiębiorstw

Kancelaria w zakresie oferowanych usług trudni się stałą obsługą firm. Zarówno przedsiębiorcy z sektora prywatnego, jak również spółki, w których udziały lub akcje posiadają podmioty publiczne, mogą liczyć na nasze doradztwo prawne. Posiadamy tytuł Master of Business Administration.

Obsługa podmiotów publicznych

W ramach swojej praktyki świadczymy obsługą podmiotów publicznych. Zapewniamy stałe wsparcie prawne jednostkom samorządu terytorialnego. Bierzemy udział w sesjach rady miejskiej oraz przeprowadzamy konsultacje z organami zarządzającymi. Prawo administracyjne stanowi dla nas ważną część Kancelarii. Posiadamy doświadczenie w obsłudze instytutów badawczych

Mediacje, Ochrona Danych Osobowych i BHP

W skład Kancelarii wchodzą certyfikowani mediatorzy wpisani na listę stałych mediatorów przy Sądzie Okręgowym w Radomiu. Posiadamy specjalistów z zakresu ochrony danych osobowych oraz bezpieczeństwa i higieny pracy.

Grzegorz Ochnia

Od Solidarności do Niepodległości

Związek Piłsudczyków Radom

Radom 2024

© Copyright by Związek Piłsudczyków Radom
26-600 Radom, Rynek 15
https://pilsudczycy.radom.pl
zwiazek@pilsudczycy.radom.pl

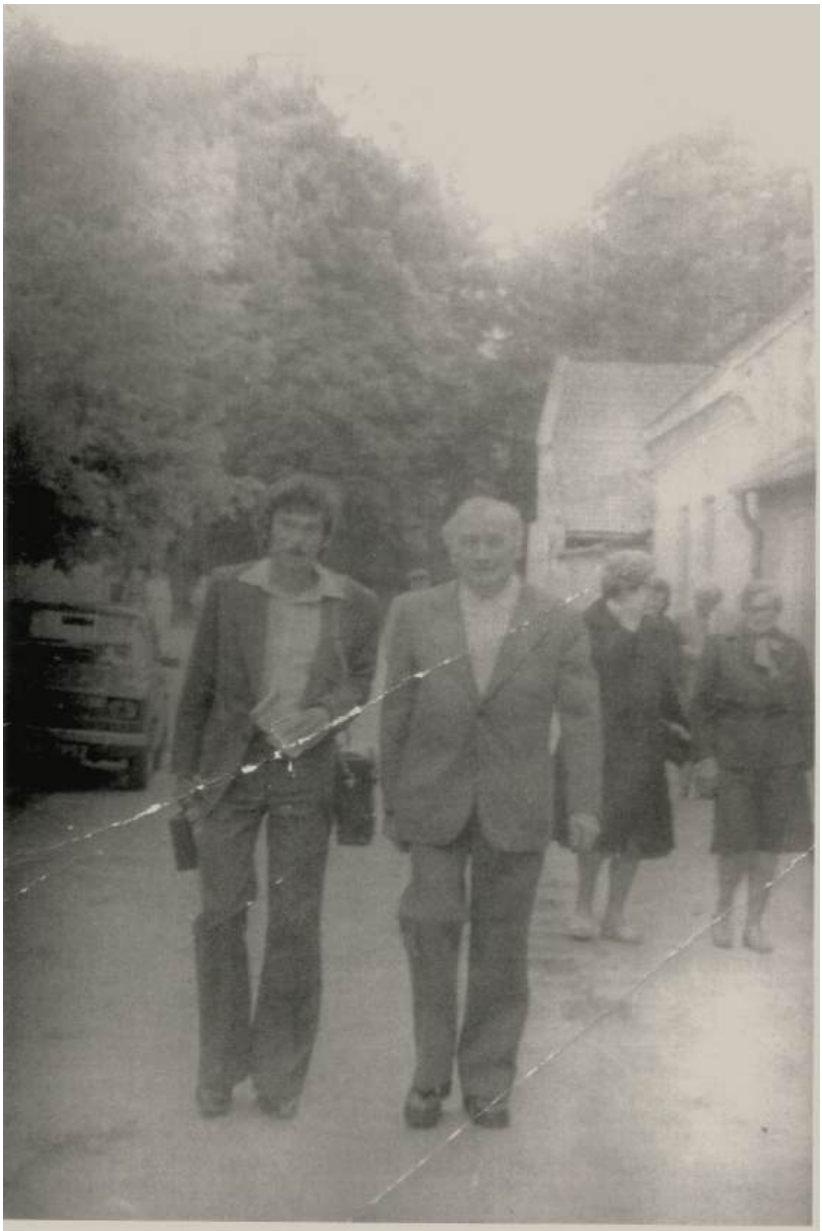
ISBN 978-83-964239-0 0

Radom 2024 r.

Pierwszego września 1979 r. udałem się z moim ojczymem żołnierzem AK z oddziału kapitana Kazimierza Olchowika ps. "Zawisza" do Warszawy na mszę świętą z okazji rocznicy wybuchu II Wojny Światowej. Po mszy, która odbyła się w Katedrze św. Jana na Starym Mieście wraz z tłumem ludzi blokujących ruch uliczny przeszliśmy pod Grób Nieznanego Żołnierza. Było już ciemnawo, nie widziałem z daleka twarzy ludzi, ale słyszałem przemawiającego człowieka, który bardzo odważnie mówił o niewoli sowieckiej, o konieczności wyzwolenia się z tego jarzma, o powołaniu do życia Konfederacji Polski Niepodległej[1]. Oczywiście nie wiedziałem, kto mówi, wiedziałem natomiast, że i ja tak myślę, że trzeba wreszcie coś robić, a nie tylko narzekać. Było wielkie poruszenie i wielkie brawa a od tłumu ludzi stojących przed nami dochodziło do moich uszu nazwisko Moczulski.

Ja już byłem świadomy, co to jest komuna, znałem prawdziwą historię walki o niepodległość Polski w czasie II Wojny Światowej, znałem prawdę o Żołnierzach Wyklętych i poczułem komunę na własnych plecach w czerwcu 1976 roku. W latach siedemdziesiątych jeździłem z ojczymem na zjazdy żołnierzy AK w rocznice ważniejszych bitew. Jeździłem do Ćmielowa, do Końskich, na Wykus, do Radoszyc i innych miejsc. To tam pobierałem naukę patriotyzmu i prawdziwej historii. Najważniejszym "Profesorem" był dla mnie ówczesny pułkownik -

1 KPN – Konfederacja Polski Niepodległej: pierwsza grupa polityczna w PRL, która nazwała się partią. 1 września 1979 ogłoszono powstanie KPN jako partii politycznej, działającej jawnie, głoszącej radykalne hasła niepodległościowe.



z Generałem Antonim Hedą, „Szarym", około 1979 roku

późniejszy generał - "Szary" Antoni Heda[2]. Wiele czasu spędziłem z Panem Generałem, jeżdżąc wraz z Nim jego samochodem i często zatrzymywaliśmy się gdzieś w lesie, szliśmy na spacer. On opowiadał o bitwach, o sytuacji politycznej jaka w tamtym czasie istniała,o przesłuchaniach na UB, dając mi zarazem lekcję, jak się zachowywać w czasie przesłuchań. Najważniejszą jednak wskazówką, jaką mi udzielił to że jeśli kiedykolwiek znajdę się w więzie-niu, to bez względu na to, ilu ludzi będzie razem z tobą w celi - dziesięciu czy jeden, to zawsze co najmniej jeden będzie kapusiem. Jak bardzo ta wskazówka się przydała, dopiero przyszłość miała pokazać.

Sierpień 1980, wybuch "Solidarności" i oczywiście natychmiast angażuję się całym sercem w działalność, pomagając w MKZ, jeżdżąc do zakładów pracy w całym regionie na zebrania organizacyjne lub wyborcze jako przedstawiciel MKZ a później MKR Ziemia Radomska[3]. Wielka radość, że mogę coś zrobić przeciw komunistom, że Naród się budzi. Wpadam więc po same uszy w wir walki "o lepsze jutro", często zapominając o żonie i córeczce.

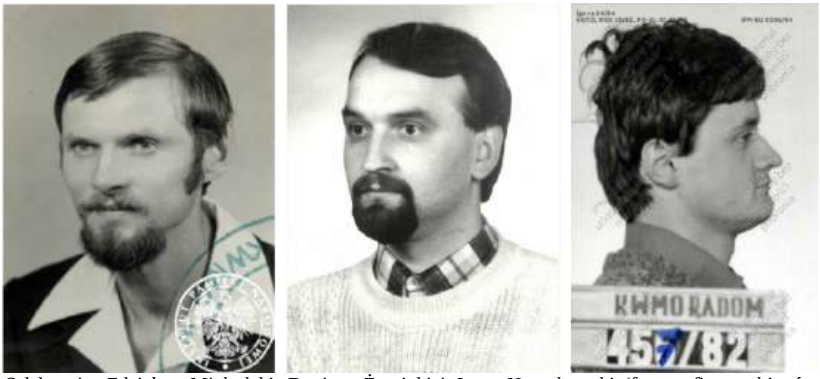
Po kilkunastu spotkaniach w różnych zakładach pracy, z różnymi środowiskami ludzi dochodzę do wniosku, że to, co się dzieje ze społeczeństwem, ta wielka spontaniczność, te żądania ludzi pracy, to tylko "socjalistyczna odnowa" a ja chcę czegoś więcej, chcę konkretnej walki przeciw systemowi komunistycznemu.

Będąc codziennie w siedzibie MKR-u często rozmawiałem z Jackiem Jerzem[4]. Widząc, że ten człowiek

2 Antoni Heda (1916-2008) – polski żołnierz, dosłużył się stopnia generała brygady, organizator oddziałów partyzanckich, związany z Armią Krajową. Używał pseudonimu „Szary". Urodził się 11 października 1916 roku w Małomierzycach koło Iłży.

3 MKZ – Międzyzakładowy Komitet Założycielski; MKR – Międzyzakładowy Komitet Regionalny Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". Obszar działania MKZ/MKR pokrywał się przeważnie z obszarem ówczesnego województwa.

4 Antoni Jacek Jerz – Jeden z założycieli regionalnych struktur „Solidarności" w województwie radomskim i czołowy działacz KPN w 1981 roku. http://jacek.jerz.org/



Od lewej : Zdzisław Michalski, Dariusz Żytnicki i Jerzy Nowakowski (fotografie ze zbiorów IPN, własnych i z akt SB - IPN Ra 04/84)

konkretnie myśli i mówi, przekonałem się do niego. Bardzo szybko się do siebie zbliżyliśmy. W styczniu lub lutym 1981 roku Jacek zaproponował mi przystąpienie do KPN-u jako kandydat. Oczywiście z wielką radością przyjąłem propozycję i szybko wpadłem w kolejny wir działalności, ale teraz tej konkretnej, której oczekiwałem i pragnąłem. Z działalności w "Solidarności" nie zrezygnowałem, widząc w tej ogromnej organizacji związkowej potężny zasób ludzi, których można przekonać do podjęcia konkretnych działań na rzecz walki o wolność i prawdziwą niezawisłość naszej Ojczyzny.

Najbardziej pracowitym okresem radomskich konfederatów był listopad 1981. W nocy z 31 października na 1 listopada w zaciemnionym mieszkaniu świętej pamięci Zdzisława Michalskiego (tego od wózka akumulatorowego pod KW PZPR w 1976 r) na ulicy Południowej, wraz z nim i Dariuszem Żytnickim oraz Jerzym Nowakowskim przygotowaliśmy brzozowy krzyż z biało-czerwoną szarfą. Ja zaś na kupionej w zakładzie pogrzebowym tabliczce, prawie w zupełnej ciemności, w obawie, aby SB nie przerwało naszej akcji (bo kapusie też byli czujni) namalowałem napis: "KATYŃ 1940" i napis SUMIENIE

ŚWIATA WOŁA O SPRAWIEDLIWĄ PRAWDĘ- Ś+P. OFIARY KATYNIA KWIECIEŃ – MAJ 1940 R. Z lewej strony krzyża umieściliśmy blaszaną tabliczkę z napisem: PAMIĘĆ, MODLITWA I CZEŚĆ LUDZIOM POMORDOWANYM W KATYNIU. Około godziny trzeciej nad ranem poszliśmy na cmentarz przy ówczesnej ulicy Dzierżyńskiego (obecna B. Limanowskiego). Było tam już wielu ludzi ustawiających stragany ze świeczkami i kwiatami. Sama ulica była też dobrze oświetlona. Pozwoliło mi to, wraz z kilkoma kolegami na przyklejanie plakatów mojego projektu na murze cmentarnym.

Jeden z plakatów przedstawiał napis "KATYŃ" wyłaniający się z pękającej ziemi, drugi, prostszy, przedstawiał palący się znicz z napisem: "KATYŃ". Druga grupa KPN-owców w tym czasie weszła na cmentarz, aby wkopać brzozowy krzyż. Pierwsza próba się jednak nie powiodła, gdyż nie zdawali sobie oni sprawy, że mogą tam być spuszczone psy. Musieli więc jeszcze szybciej uciekać z cmentarza, niż do niego weszli.

Ponowna próba całkowicie się powiodła przy pomocy stróża cmentarnego, który osobiście wykopał dołek pod krzyż. Jak bardzo potrzebna była ta nasza akcja, uświadomiliśmy to sobie dopiero wieczorem w dzień Wszystkich Świętych, gdy zobaczyliśmy ile zniczy pali się przy tym prowizorycznie wykonanym krzyżu, jak ogromne tłumy ludzi się tam zatrzymywały, a co najważniejsze, że stał tam tyle lat nie usuwany przez "nieznanych sprawców" z ulicy Kilińskiego[5]. Nasz Krzyż Katyński jako jedyny w Polsce uniknął natychmiastowej likwidacji przez SB, co niestety spotykało podobne Krzyże w innych miastach Polski. W Warszawie na Cmentarzu Wojskowym na

5 Na ul Kilińskiego w Radomiu była KWMO (później WUSW) i SB



fotografie Krzyża Latyńskiego autorstwa Władysława Michalskiego, społecznego opiekuna zabytków i radomskich miejsc pamięci




ŚŁP
OFIARY KATYNIA
ŚWIĘTO ZMARŁYCH
ONI TAKŻE BYLI LUDŹMI!!!
KPN


POLAKU!!!
PAMIĘTAJ TO TAKŻE
ICH ŚWIĘTO!!!
ŚŁP
KATYŃ
KPN



Zdjęcie z akt SB. 1 listopad 1981 r. Oznaczony przez agentów numerem 1 - tajny współpracownik - Fryc - Henryk Krzyszkowski. Na prawo od kobiety z opaską Waldemar Jarocki a za nim stoję ja.

Powązkach został usunięty przez SB jeszcze tego samego dnia a nasz przetrwał nietknięty do roku 1990[6].

Po takiej akcji byłem dumny, że mogę złożyć Przysięgę Konfederacką. Stało się to w bardzo znaczący dzień dla tych, przeciwko którym nasza partia powstała. Był to dzień 7 listopada, a więc rocznica rewolucji październikowej. Tego dnia rano zbieraliśmy się oddzielnymi grupkami przy Domu Towarowym (obecny "Senior" na placu Jagiellońskim) i autobusami podmiejskimi lub innymi pojazdami dojechaliśmy do pod-radomskich Kuczek. W kościele uroczysta msza, spowiedź, komunia i przysięga. Do dzisiaj

6 Dzięki staraniom Pana **Pawła Putona** udało się również odnaleźć w archiwach Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu prezentowane poniżej oryginalne zdjęcia Krzyża wykonane bezpośrednio po jego ustawieniu przez **Władysława Michalskiego**, społecznego opiekuna zabytków i radomskich miejsc pamięci. (Królowa Świata, nr 4/66/19, str 8)

nie mogę zapomnieć podniosłej atmosfery towarzyszącej tej chwili, tego przeżycia, mimo że zamazały się w mej pamięci niektóre osoby i ich nazwiska. Z tych, których pamiętam to: Krzysiek Bińkowski, Zdzich Michalski, Darek Żytnicki, Jurek Nowakowski, Małgorzata Molga, Waldek Rusinowski. Przysięgę odbierał od nas ksiądz Sikorski z Pionek oraz Jacek Jerz. Po złożeniu przysięgi otrzymaliśmy od Jacka legitymacje członkowskie KPN-u i staliśmy się naprawdę członkami partii antykomunistycznej. Nie było więc już odwrotu a sytuacja polityczna stawała się coraz groźniejsza.

Ale zanim przeżyliśmy szok stanu wojennego, była wielka radość i duma, gdy zobaczyliśmy tak ogromne tłumy radomian, wiwatujące po przemówieniu Jacka Jerza w imieniu KPN podczas uroczystości w rocznicę Święta Niepodległości 11 listopada 1981 roku na radomskim rynku. Namalowałem na biało-czerwonej fladze napis KPN i był to nasz pierwszy tymczasowy sztandar, który nieśliśmy w poczcie sztandarowym wraz ze Zdzichem Michalskim ulicą Rwańską do Rynku w otoczeniu dość licznej grupy Konfederatów, w świetle płonących w ich dłoniach pochodni. Podczas tych uroczystości, w tak ogromnie patriotycznej atmosferze wydawało się nam wszystkim, że to już nasze zwycięstwo, że już jesteśmy wolni, że już nic i nikt nie jest w stanie nam zagrozić. A tymczasem tuż za rogiem czekał stan wojenny!



11 listopada 1981 r. Msza Św. w "Farze" na ul. Rwańskiej



11.11.1981. Rynek



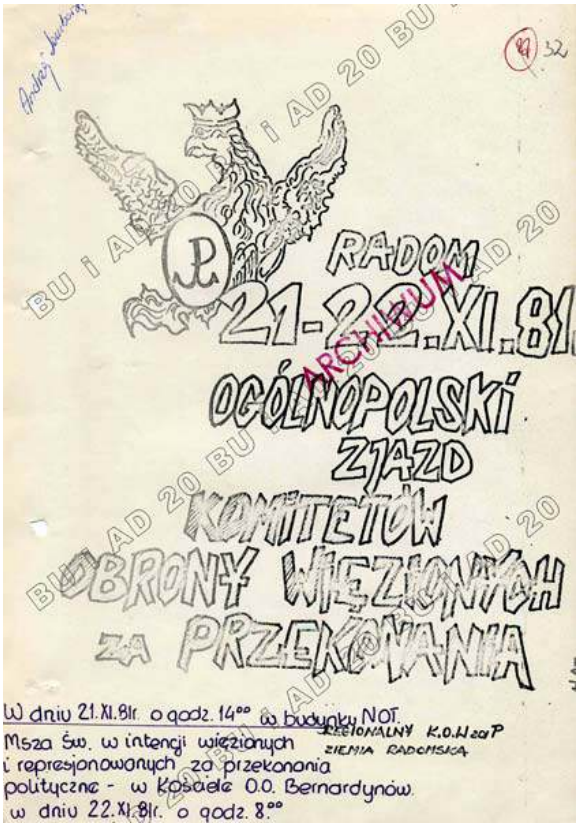
11 Listopada 1981, Rynek. Sztandar KPN dzierży Zdzisław Michalski. Ja stoję po lewej.

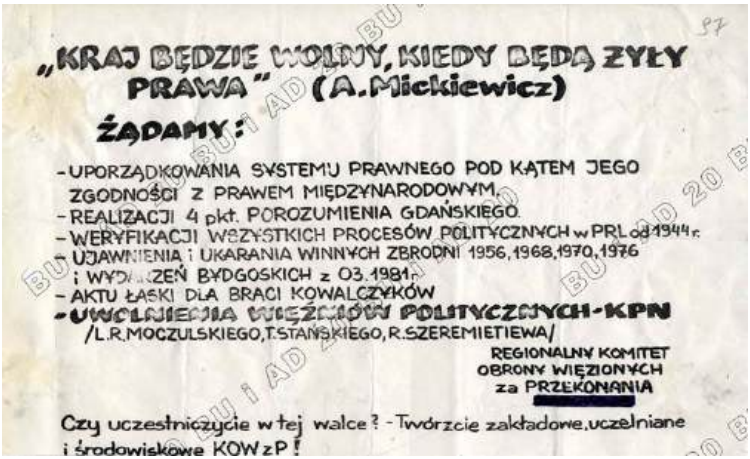
Radomski KPN nie czekał bezczynnie na to, co się miało stać. Ale tak jakbyśmy coś przeczuwali, jakbyśmy czuli, że nam się to już niedługo przyda, stanęliśmy w obronie więźniów politycznych. W dniach 21-22 listopada 1981 roku zorganizowaliśmy w siedzibie NOT-u[7] przy ulicy K. Kelles-Krauza w Radomiu pierwszy ogólnopolski zjazd KOWzP,[8] którego byłem jednym z organizatorów, a właściwie dekoratorów. To mnie przypadło wymalowanie dużej ilości transparentów dekorujących budynek NOT-u. Tak więc listopad był dla nas bardzo pracowity.



7 NOT – biurowiec Naczelnej Organizacji Technicznej przy ul. Andrzeja Struga w Radomiu

8 KOWzP – Komitet Obrony Więzionych za Przekonania, przekształcony na radomskim Zjeździe w KOP – Komitet Obrony Praworządności , przekształcony 12.12.1981 r decyzją Komisji Krajowej w jedną z agend NSZZ „Solidarność”


RADOM
21-22.XI.81
OGÓLNOPOLSKI
ZJAZD
KOMITETÓW
OBRONY WIĘZIONYCH
ZA PRZEKONANIA
ARCHIWUM
W dniu 21.XI.81r. o godz. 14°° w budynku NOT.
REGIONALNY K.O.W.zaP
ZIEMIA RADOMSKA
Msza Św. w intencji więzionych
i represjonowanych za przekonania
polityczne - w Kościele O.O. Bernardynów.
w dniu 22.XI.81r. o godz. 8.°°


„KRAJ BĘDZIE WOLNY, KIEDY BĘDĄ ŻYŁY PRAWA" (A.Mickiewicz)
ŻĄDAMY:
- UPORZĄDKOWANIA SYSTEMU PRAWNEGO POD KĄTEM JEGO ZGODNOŚCI Z PRAWEM MIĘDZYNARODOWYM,
- REALIZACJI 4 pkt. POROZUMIENIA GDAŃSKIEGO.
- WERYFIKACJI WSZYSTKICH PROCESÓW POLITYCZNYCH w PRL od 1944 r.
- UJAWNIENIA i UKARANIA WINNYCH ZBRODNI 1956, 1968, 1970, 1976 i WYDARZEŃ BYDGOSKICH z 03.1981 r.
- AKTU ŁASKI DLA BRACI KOWALCZYKÓW
- UWOLNIENIA WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH-KPN /L.R.MOCZULSKIEGO, T.STAŃSKIEGO, R.SZEREMIETIEWA/
REGIONALNY KOMITET OBRONY WIĘZIONYCH za PRZEKONANIA
Czy uczestniczycie w tej walce? - Twórzcie zakładowe, uczelniane i środowiskowe KOW zP!

13 grudnia 1981 - a więc stało się! Komuniści nie mogli już znieść tej rewolucji i nadszedł czas zemsty za naszą kilkumiesięczną wolność. Już wiedzieli, kto jest kto, agentura rozpracowała dokładnie "Solidarność", a szczególnie KPN. Od momentu wybuchu stanu wojennego staliśmy się bardziej "Solidarnością", niż KPN-owcami. Ludzie byli bardzo wystraszeni, a także otumanieni propagandą, która wmawiała im, że stan wojenny to wina ekstremy, a jak powszechnie uważali, największą ekstremą była Konfederacja Polski Niepodległej.

Prześladowanie mojej osoby oraz rodziny rozpoczęło się zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego. W Wigilię Bożego Narodzenia, pracując na pierwszej zmianie w RZPS "Radoskór" - Garbarnia nr 2 jako elektromonter zostałem ostrzeżony przez mistrza warsztatu elektrycznego, że przyjechali po mnie SB-cy. Na wszelki wypadek ukrył mnie w szafie swojego biura, a sam poszedł do dyrekcji, gdzie był wzywany. Po jakiejś półgodzinie wypuścił mnie z szafy oświadczając, że pytali o mnie a on powiedział im, że już zakończyłem pracę i poszedłem do domu. Następnie pomógł mi przejść przez płot - co było konieczne, gdyż SB-cy byli na portierni. Był to pierwszy szok dla mnie i mojej żony Marty, gdyż do domu nie mogłem wrócić, a żonę o tym fakcie zawiadomili koledzy z pracy.

Święta spędziliśmy osobno, spotykając się u dalszej rodziny żony, co było wielkim przeżyciem dla nas obojga, a szczególnie dla prawie dwuletniej córeczki. Po Świętach. obojętny na to, czy zostanę internowany, czy nie, powróciłem do domu i do pracy. Do Nowego Roku panował spokój i wydawało się, że tak już pozostanie. Niestety, już pierwszego dnia pracy w nowym 1982 roku zostałem zabrany przez SB z zakładu pracy do komisarza wojskowego, urzędującego w biurowcu RZPS "Radoskór"

przy ówczesnej ulicy Domagalskiego (dzisiaj to siedziba Starostwa Powiatowego przy ul. T Mazowieckiego). Komisarz rozpoczął rozmowę bardzo ostro straszeniem, internowaniem, aresztowaniem i w ogóle różnymi innymi karami. Widząc jednak, że nie osiągnie spodziewanego efektu i nie zobaczy mnie padającego na kolana, łaskawie pozwolił wrócić mi do żony i dziecka. No, ale strachu się najadłem, czego oczywiście nie mogłem pokazać "wszechmocnemu komisarzowi Olszewskiemu", przebranemu w mundur żołnierza polskiego, który zamiast bronić polskiego robotnika, twarzą swą okazywał pogardę i nienawiść. Za swe działania przeciw nam szybko potem awansował w LWP[9]

Po powrocie do domu położyłem się, aby przetrawić stres, jaki przeżyłem, myśląc, że teraz będę miał spokój. Jednak zaraz po wyjściu żony do pracy na drugą zmianę rozległo się gwałtowne walenie do drzwi. Po otworzeniu prawie wylatujących drzwi zdrętwiałem na widok kilku drabów w mundurach ZOMO i MO[10], od których ostro zalatywało alkoholem. Natychmiast wtargnęli do mieszkania z krzykiem i agresywnym zachowaniem, nie zważając na stojące obok mnie przerażone dziecko. Kazali natychmiast się ubierać, czego stanowczo odmówiłem, twierdząc, że jestem sam z dzieckiem i nigdzie nie pójdę. Próbowali mnie siłą wyciągnąć z domu. Zacząłem więc krzyczeć. Zaalarmowani krzykami na klatkę schodową wyszli sąsiedzi. To pojawienie się sąsiadów trochę uspokoiło przedstawicieli władzy. Jeden z nich poszedł, jak się później okazało, do radiowozu po rozkazy. Instrukcja przełożonych była pomyślną dla mnie i mojego dziecka. Po raz drugi tego dnia pozwolono mi łaskawie pozostać w

9 LWP – Ludowe Wojsko Polskie

10 ZOMO, MO – Zmechanizowane Odwody Milicji Obywatelskiej. W czasach PRL często rozszyfrowywano ten skrót jako: Zawsze Oni Mogą Obić. Formacja ta była też nazywana zbrojnym ramieniem PZPR

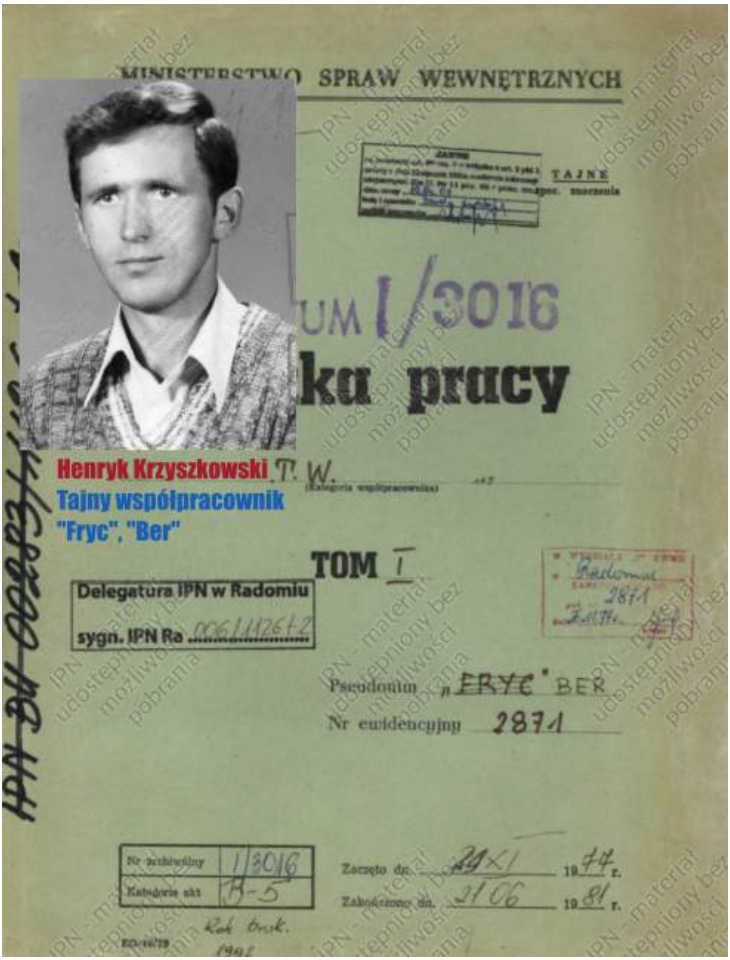
domu. Oczywiście następnego dnia rano zjawili się po mnie panowie w mundurach, którzy prawdopodobnie całą noc pilnowali, abym się gdzieś nie ulotnił. Żona powracająca z drugiej zmiany widziała mundurowych w samochodzie stojącym pod moim blokiem. Tak więc trafiłem na komendę. Po kilkugodzinnym przesłuchaniu i straszeniu powróciłem do domu bynajmniej nie wystraszony, lecz odwrotnie, bardziej zmobilizowany do działalności w podziemiu.

Stan Wojenny co prawda nas zaszokował ale nie przestraszył. Po kilku spotkaniach podjęliśmy we trójkę (Żytnicki, Nowakowski i ja) decyzję o kontynuowaniu działalności przeciwko komunistycznej władzy. Zbliżał się 1 Maja, a my czuliśmy potrzebę zorganizowania akcji, pokazującej wystraszonej społeczności, że „Solidarność" żyje w naszych sercach.

30 kwietnia 1982 r. grupa KPN-owców: D. Żytnicki, J. Nowakowski i ja drukowaliśmy na wykonanych chałupniczym sposobem ramkach ulotki z odezwą pod tytułem "Pan da siłę swojemu ludowi" podpisaną wymyśloną przez nas nazwą "Robotnicza Organizacja Niepodległościowa". Nie podpisywaliśmy odezwy sygnaturą KPN-u, gdyż po wielu informacjach, że Moczulski zawiesił działalność Konfederacji, postanowiliśmy się zastosować do tej decyzji. Nie całkowicie się jednak godziliśmy z takim podejściem "wodza". Dlatego namalowałem dwie flagi biało-czerwone: jedną z napisem: "Solidarność", drugą z napisem: "KPN", z tym że litera P była na wzór znaku Polski Walczącej. W czasie późniejszej rozprawy sądowej prokurator bardzo agresywnie chciał wykorzystać ten znak Polski Walczącej do przekonania Sądu, że jesteśmy grupą terrorystyczną. Na szczęście, mimo ogromnego stresu w czasie rozprawy zachowałem troszkę trzeźwości umysłowej i na zapytanie, dlaczego namalowałem ten znak na fladze,

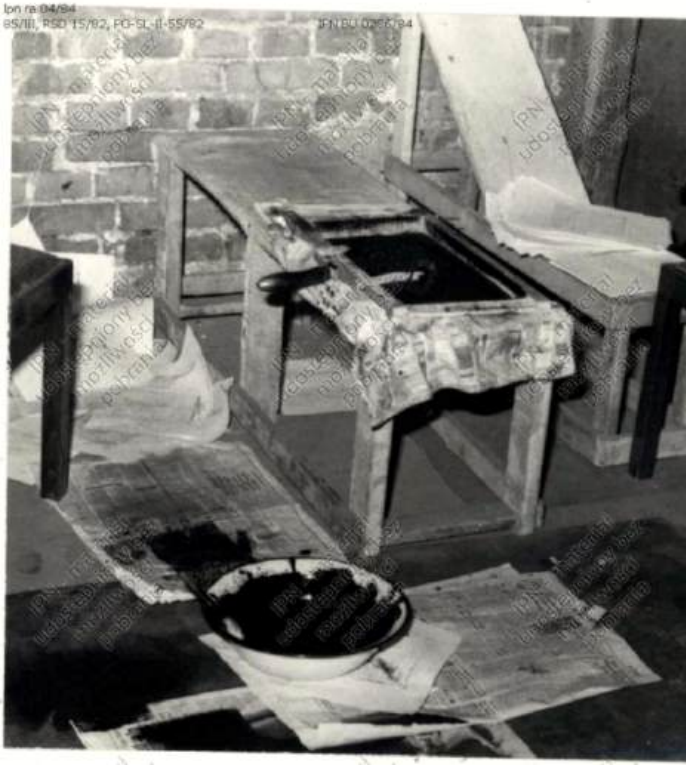
odpowiedziałem, że po prostu widziałem takie napisy KPN ze znakiem Polski Walczącej namalowane na murach. Oczywiście mój adwokat zręczne tę moją odpowiedź wykorzystał. Spowodowało to, że nie staliśmy się w oczach Sądu terrorystami i w efekcie pozwoliło to na zdjęcie trybu doraźnego, a co za tym idzie otrzymanie łagodniejszego wyroku. Wracając do druku naszej odezwy, o godzinie 15 miała nas zmienić druga grupa w składzie: Małgorzata Molga, Jerzy Łukaszuk i jeszcze jedna osoba, której teraz nie mogę sobie przypomnieć. Niestety, na nasze nieszczęście J. Łukaszuk z Pionek okazał się esbeckim konfidentem o ps. "C-82" i do tego nie jedynym w grupie KPN-u. Drugim, który kontrolował przez kilka miesięcy moje poczynania był Henryk Krzyszkowski ps. "Fryc", "Ber". Nie miałem co prawda do niego pełnego zaufania i nie wiedział on nic o naszej drukarni, ale niestety meldunek Łukaszuka doprowadził nas za kraty. Przez wiele lat myślałem, że to Małgorzata Molga nas wsypała. Nie wierzyłem jej, mimo tego, że przysięgała swoją niewinność.



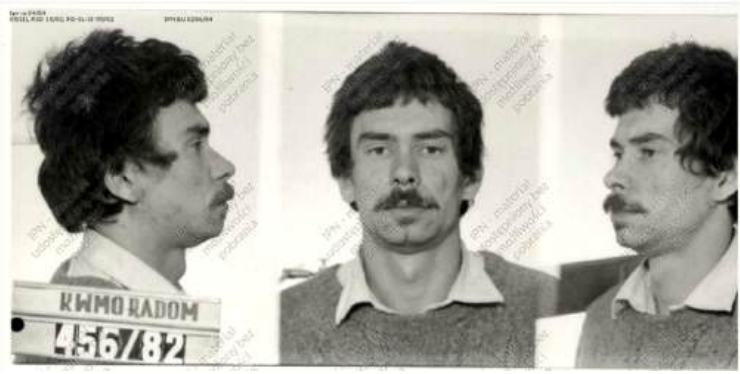


Dopiero po udostępnieniu mi niektórych dokumentów w IPN przekonałem się, że jest niewinna. Esbecy zaplanowali akcję tak, by uchronić swego agenta, a podejrzenia przerzucić właśnie na nią i odsunąć je od Łukaszuka.

Aresztowanie nastąpiło 30 kwietnia 1982 o godzinie 14.50 (dziesięć minut przed zmianą) przez specjalną ekipę SB pod dowództwem por. Zawady w tajnej drukarni przy ulicy 1-go Maja (dzisiaj ul 25-go Czerwca) w Radomiu. Wpadli nagle, po wywaleniu drzwi, z bronią gotową do strzału i oczami pałającymi nienawiścią. Myślałem, że będą do nas strzelać, a właściwie to byłem pewien, że tak się stanie. Podnieśliśmy ręce do góry, a oni szybko do nas dopadli, skuli w kajdany i po kilku minutach wyprowadzili do radiowozów.



Nasze stanowisko drukarskie - foto: SB



Po przewiezieniu na Komendę były wielogodzinne przesłuchania, straszenie, groźby i trzymiesięczna sankcja, co oznaczało pobyt za murami z przestępcami kryminalnymi, ze świadomością, że się jest niewinnym i nikomu nic złego nie zrobiło. To dopiero cios w psychikę człowieka. Obustronne cierpienie, ból, żal, złość na taką sprawiedliwość, na rozłączenie od rodziny. Ale to dopiero wstęp do tego, co miało nadejść. Wyrok ogłoszony przez skład sędziowski ubrany w mundury wojskowe i z pułkownikiem w ciemnych okularach jako przewodniczący składu sędziowskiego - dwa lata pozbawienia wolności! Mniejsze wyroki dostawali siedzący ze mną w celi prawdziwi przestępcy za napady z rozbojem, kradzieże i inne przestępstwa. Co prawda, ten wyrok nie powinien nas zaskoczyć, szczególnie po rozmowie z prokuratorem, który poinformował mnie, że będziemy sądzeni przez Sąd Wojskowy, w procesie pokazowym na terenie Jednostki Wojskowej w Kielcach, gdyż kilka grup, które wpadły przed nami, sądzone były przez sądy cywilne i otrzymywali wyroki w zawieszeniu. Więc my musimy dostać wyrok dla odstraszenia innych, a szczególnie jako KPN-owcy. Jak można było się spodziewać, nie była to decyzja niezawisła,

a narzucona z góry, ponieważ wyroku tego nie ogłoszono pierwszego dnia rozprawy a dopiero po dwóch dniach. Musiano więc dwa razy w ciągu trzech dni transportować nas w specjalnym konwoju z Radomia do Kielc. Mieliśmy jednak iskierkę nadziei, oczekując rewizji wyroku w Najwyższym Sądzie Wojskowym. Po zmniejszeniu, na skutek rewizji wyroku, do jednego roku 18 sierpnia 1982 r. przewieziono nas do Zakładu Karnego w Hrubieszowie, leżącym przy samej granicy z ZSRR.



Metaliczny dźwięk klucza w więziennych drzwiach. Sześciu więźniów zwraca głowy w stronę ukazującego się klawisza, który srogim głosem woła: Ochnia pakuj się, transport! Po trzech i pół miesiącach przebywania w radomskim areszcie śledczym czas opuścić to niezbyt przyjemne miejsce , poklasztorny ponury budynek z małymi celami , małymi oknami, ale za to grubymi murami. Klawisz zaprowadził mnie do pustej celi ,zamknął samego i poszedł. Po kilku minutach otwierają się drzwi

i wchodzi Darek Żytnicki, a po kilku następnych minutach doprowadzono Jurka Nowakowskiego. Wielka radość i gorące przywitanie uspokoiło mnie, ponieważ już myślałem, że pojadę sam do innego wiezienia . Ile to nasłuchałem się od współwięźniów o innych zakładach karnych w całej Polsce i muszę przyznać, troszkę strachu poczułem na myśl o samotnym odsiadywaniu kary z więźniami kryminalnymi.

Po kilkunastu minutach zorientowaliśmy się, że nyska więzienna, do której nas wsadzono, kieruje się na wschód, co wywołało w nas żartobliwe stwierdzenia wycieczki na białe niedźwiedzie. Może nie tyle to były żarty, ile stłamszenie jakiegoś wewnętrznego strachu? Suka więzienna zatrzymała się przed żelazną bramą, która otworzyła się z łoskotem. Wysiadamy, ale dalej nie wiemy, gdzie jesteśmy. Po kilku chwilach prowadzący nas klawisz informuje, że jesteśmy w Zakładzie Karnym w Hrubieszowie. Więzienie hrubieszowskie prezentuje się dużo lepiej niż radomski Areszt Śledczy, nowe budynki duże okna oczywiście z blindami i jakoś bardziej ludzko to wyglądało. Klawisz przeprowadza nas przez kolejną zaporę z żelaznego ogrodzenia. Po minięciu pierwszego budynku ukazuje się kolejny bez blind w oknach i to jest właśnie nasze przeznaczenie na najbliższe siedem miesięcy. Po dokładnej rewizji doprowadza nas do celi nr 82. Wchodzimy. Drzwi się zmykają, zgrzyt kluczy i wielka ulga. Jesteśmy razem!!

Pierwszego dnia spotkała nas spora niespodzianka. Zaraz po wprowadzeniu nas do celi okazało się, że za ścianą obok siedzi nasz kolega z KPN-u Krzysiek Bińkowski. Zaczęliśmy się śmiać, gdyż od wybuchu stanu wojennego nie widzieliśmy tego najbardziej bojowego antykomunisty i myśleliśmy, że po 13 grudnia gdzieś się schował. A tu okazało się, że od 14 grudnia "ukrywa się" w więzieniu.





W oknie naszej celi jakoś uchowała się blinda. Krzysiek informuje nas, że to jedyna taka cela i każe ją wybić, parę minut i wybita blinda odsłania nam widok na świat. Powiadamia nas także, byśmy nie meldowali klawiszowi na wieczornym apelu stanu celi, my jednak zrozumieliśmy to

niedokładnie i nie tylko nie meldowaliśmy, ale w ogóle nie wstaliśmy z łóżek. Kilka dni później nikt już na naszym bloku politycznym nie wstawał do apelu i tak zostało do końca pobytu więźniów politycznych w Hrubieszowie. Zaczęło się całkiem nieźle, wielkie odprężenie jesteśmy z ponad stuosobową grupą więźniów politycznych. Całkiem wesoło się zrobiło, gdy wieczorem podczas dziennika telewizyjnego dziesiątki więźniów, stojąc w oknach zaczęła śpiewać piosenki antykomunistyczne. Jurek Nowakowski tak się podekscytował, aż krzyknął: ale dobrze że tu jesteśmy! Następnego dnia dorzucono nam czwartego więźnia, młody chłopak, (imienia nie pamiętam) bardzo ruchliwy, gadatliwy, wszystko wie i dużo ma pytań do nas. Po kilku godzinach orientujemy się, że nie jest więźniem politycznym, lecz podstawionym kapusiem, żądamy więc zabrania go z naszej celi. O ile pamiętam, był z nami tylko parę dni. Kapusia zabrano na blok kryminalnych, a my witaliśmy nowego kompana Marka Ładę wesołego kolegę, ciągle powtarzającego że gdyby komuna zapanowała w Afryce, to pierwsze wymarłyby słonie. Krótko jednak z nami siedział. Po jego przeniesieniu do innej celi kilka dni później klawisz otwiera drzwi i wkracza dumnie Edek Kędziorski. Dopiero teraz w celi zrobiło się wesoło, gaduła niesamowity, gdyby nie noce to przez całe 24 godziny miałby coś do opowiadania. W sumie super koleżka i do dzisiaj wspominam odsiadkę w jego towarzystwie miło, mimo że czasami były dość ostre dyskusje. Zdarzały się chwile nerwowe i to nie tylko w naszej celi.

W hrubieszowskim więzieniu, będącym zakładem karnym dla szczególnie groźnych przestępców, przebywało już około 130 więźniów politycznych, traktowanych przez naczelnika i służbę więzienną jak normalni przestępcy kryminalni. I to ci, szczególnie groźni przestępcy! Szykanowanie, niesłuszne karanie, pobicia doprowadzają

nas do próby walki o godność i prawa więźnia politycznego.

Byłem wielokrotnie karany za śpiewanie w celi piosenek patriotycznych i antykomunistycznych, ale najbardziej bolącą i mającą dobić mnie psychicznie była kara pozbawienia widzeń na okres trzech miesięcy. Kara ta odebrała mi możliwość widzenia żony i dziecka sześciokrotnie, gdyż jako ojciec małego dziecka, w myśl regulaminu więziennego, miałem prawo do dwóch widzeń w miesiącu. Naczelnik złośliwie nie zawiadomił rodziny a kartka pocztowa z powiadomieniem żony, aby nie przyjeżdżała na widzenie najprawdopodobniej nie została wysłana z więzienia, gdyż nigdy nie doszła do domu. Marta, nic nie wiedząc o karze, jechała na widzenie przez całą noc z małym dzieckiem. Nie pomogły prośby i łzy, nie dostała prawa widzenia. Takie traktowanie zmusiło nas do podejmowania głodówek protestacyjnych, z których najdłuższa trwała 18 dni, a po której, mając 175 cm wzrostu, ważyłem 58 kilogramów.

Od 13 października 1982 do 30 kwietnia 1983 roku ilość dni przegłodowanych przeze mnie i moich kolegów zamknęła się liczbą 48 takich dni. Nawet tu, za kratami, bardzo aktywnie włączali się w organizację wszelkich akcji protestacyjnych, angażowali się, a właściwie organizowali i kierowali tymi akcjami członkowie KPN-u na czele ze św. p. Ryszardem Kostrzewą i Zbigniewem Rybarkiewiczem (obydwaj z Łodzi). Naczelnik i służba więzienna odpowiadała prowokacjami, pobiciami, a nawet sprowadzeniem pod więzienie oddziałów ZOMO i wozów pancernych. Te nasze głodówki, była to bardzo wyczerpująca fizycznie i psychicznie, ale niestety jedyna i konieczna forma walki o godność i prawa więźnia politycznego.

31 sierpnia, w drugą rocznicę powstania Solidarności w Gdańsku ,Szczecinie i innych miastach

zaplanowano protesty sprzeciwu wobec WRON-y które także i my chcieliśmy poprzeć.

Od rana trwała jednodniowa głodówka a w południe mieliśmy przez okna śpiewać patriotyczne i anty-komunistyczne piosenki. Okazało się że także u nas jest lub są kapusie, gdyż ochrona więzienna znała nasz plan protestu. Przed godziną dwunastą z górnego piętra zaczęli krzyczeć, doszedłem do okna, widzę jadące milicyjne budy i co bardziej szokujące, wozy pancerne. Wyskakują uzbrojeni żołnierze, zomowców nie widać, widocznie podjechali bliżej bramy. Pod oknami klawisze rozciągają węże strażackie i podłączają do motopompy. Zaczynamy śpiewać, żołnierze ustawieni w szeregu chyba się zorientowali, że tu siedzą więźniowie polityczni. Po ich ruchach i spoglądaniu jeden na drugiego widać, że są zaskoczeni, zdezorientowani. Prawdopodobnie mieli rozkaz wyjazdu w celu stłumienia buntu niebezpiecznych więźniów kryminalnych. Siedzieli tu kryminaliści z wysokimi wyrokami 15-tu lat i większymi. Ludzie z miasta i okolicznych wsi już od dawna wiedzieli o więźniach politycznych, słyszeli przecież nasze śpiewy. W pobliżu były bazy PKS-u i MPK, ludzie pracujący w tych bazach z ciekawości wyszli na ulice, co jeszcze bardziej speszyło nieświadomych żołnierzy.

Klawisze uruchomili pompę i zaczęło się lanie wodą po oknach, tyle że z marnym skutkiem, gdyż było tak słabe ciśnienie, że sięgało ledwie do pierwszego piętra, a co dopiero myśleć o drugim. Przyglądałem się walczącym ”wodolejom”, którzy próbowali sięgnąć wodą troszkę wyżej i zauważyłem, że dołączyli do pompy wejściowego węża mniejszej średnicy, niż węża wyjściowego, co spowodowało słabe ciśnienie. W naszej celi i całym bloku więziennym ciśnienie wzrasta , zaczynamy bardziej emocjonalnie i głośniej śpiewać. Klawisz lejący wodą podchodzi bliżej

i kieruje strumień wody w nasze okno, przymykamy więc aby nie nalało się do celi. Ciśnienie jest jednak tak słabe, że wybuchamy śmiechem. Po paru minutach pompa zgasła i tak zakończył się lany wtorek. Emocje jednak nie opadają, na korytarzu duży ruch, co chwilę ktoś zagląda przez wizjer, nagle otwierają się drzwi i widzimy korytarz pełen ZOMO-wców uzbrojonych w pałki i tarcze, na nasze szczęście nikt nie wchodzi do naszej celi. Po zamknięciu drzwi ciągle słyszymy duży ruch, który miał nas zastraszyć i trochę postraszył. Wejdą czy nie wejdą? Ustalamy, że jeśli wejdą, to wsuwamy się pod łóżka i za wszelką cenę nie dajemy się wyciągnąć. Był jednak mały problem, nas czterech a dolnych łóżek dwa. Zrobiliśmy próbę, wcisnęliśmy się po dwóch pod jedno. Troszkę ciasno i ten od ściany jest bezpieczny, ale drugi od zewnątrz łatwy do wyciągnięcia, nie ma jednak innego wyjścia. Problem się sam rozwiązał, gdyż nie weszli.

Wieczorem, jak zwykle, podczas Dziennika Telewizyjnego ponownie odśpiewaliśmy swoje patriotyczno -antykomunistyczne piosenki i zakończyliśmy ten emocjonujący dzień długimi nocnymi rozmowami.

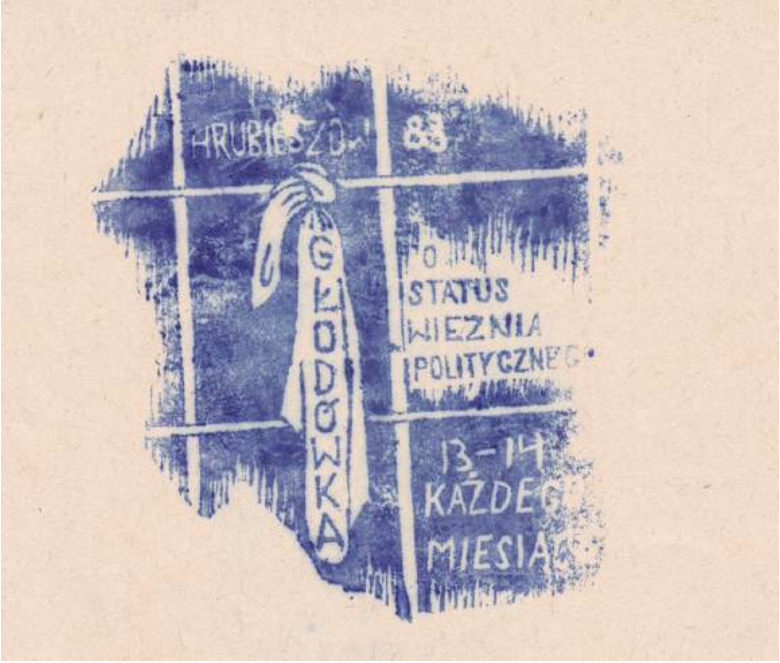


Jak co miesiąc 13 września był dniem jednodniowej głodówki i tak by się ten dzień skończył, gdyby nie decyzja naczelnika, który właśnie tego dnia postanowił wykonać karę 14 dni twardego łoża, jaką otrzymał jeszcze w łódzkim więzieniu, przybyły do Hrubieszowa pod koniec sierpnia Jurek Chyżyński. Po porozumieniu z innymi celami zapadła decyzja kontynuowania głodówki do 15 września. Musieliśmy się jakoś bronić przed traktowaniem nas jak więźniów kryminalnych. W tym celu powstał nasz wewnętrzny regulamin, który w jednym z wielu punktów mówił „za twarde łoże lub izolatki 3 dni głodówki". *Regulamin*[11] w głosowaniu poparło 95% więźniów politycznych, a został tak rozprowadzony do innych cel aby wpadł w ręce klawiszy i tą drogą dotarł do naczelnika więzienia, który miał mieć świadomość, jakie będą nasze akcje sprzeciwu wobec traktowania nas jak kryminalistów.

Po niezadowalających rozmowach z kierownikiem penitencjarnym o wypuszczenie Jurka zapadła decyzja kontynuacji głodówki. Doszliśmy do wniosku, że jest odpowiedni moment do rozpoczęcia bezterminowej głodówki o Status Więźnia Politycznego gwarantującego rozróżnienie od więźniów pospolitych i specjalne prawa podczas pobytu w więzieniu (prawa wynikające z Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela). Oczywiście głodówka nie była przymusowa. Zwolnieni z niej byli chorzy na serce, ci z chorobami przewodu pokarmowego, lub innymi poważnymi schorzeniami, a także młodociani. Decyzję o głodówce poparło prawie 100% więźniów!!! .Na kratach wszystkich cel które podjęły głodówkę zawieszono białe ręczniki widoczne z dużej odległości, mające na celu

11 Pełny tekst Naszego Regulaminu przepisany został z grypsów przez Krzysztofa Bińkowskiego i zamieszczony w jego pamiętniku: „Tylko Jeden Rok – Dziennik Stanu Wojennego", którego wydanie planujemy jako kolejną pozycję z cyklu *Ludzie radomskiej KPN* a który już obecnie dostępny jest na stronie Związku Piłsudczyków Radom w dziale *Różności*

powiadomienie okolicznej społeczności o naszym proteście głodowym.



Dzień głodówki już mieliśmy za sobą, a najgorsze są pierwsze trzy dni, w których żołądek najbardziej się buntuje. Przetrwać dwa następne i jakoś poleci, więc leciało z dnia na dzień. Człowiek coraz słabszy a i rozmowy jakoś dziwnie się plątały. Obojętnie, o czym zaczynaliśmy, temat, niepostrzeżenie schodził na jedzenie. Rozmawiamy o drucie kolczastym widocznym z naszego okna, a po paru minutach kończymy na smacznej kiełbasie. No więc pytam, co myślą o tym kubku, z którego pijemy soloną herbatę no

i kończymy na wspomnieniu smaku gotowanych jajek. Coraz więcej ludzi słabnie, kilku miedzy piątym a dziesiątym dniem głodówki pogotowie zabrało do szpitala. Z naszej celi do szpitala trafił, mający problem z wrzodami żołądka, Edek Kędziorski. Przeżył tam ciężkie chwile, kuszony bezczelnie na polecenie ordynatora szpitala przynoszonym barszczem ukraińskim i kurczakami. Oczywiście, stanowczo odmówił, informując, że jest obecnie na głodówce protestacyjnej. Kilka dni później wrócił do celi, kontynuując z nami protest głodowy.

Po ośmiu dniach klawisze doprowadzają podstępnie kilku głodujących na badania lekarskie, a po zbadaniu i zważeniu obezwładniają ich i wpychają do gardła rurkę, wlewając przez nią papkę z kaszy-manny na mleku z dodatkiem tartych jajek . W ten sposób rozpoczęła się akcja przymusowego dokarmiania. Początkowo pierwsi dokarmiani stawiali opór, więc byli siłą sadzani na krześle, ręce z tyłu krzesła skuwane kajdankami i rurka pchana w gardło. Niektórzy koledzy mdleli na skutek siłowego pchania rurki, która uszkadzała boleśnie krtań, nawet posuwano się do bicia. Krzysiek Bińkowski, broniąc się przed rurką zaciskał zęby dostał cios w szczękę, dalej jednak zaciskał szczękę, więc zaczęli wciskać rurkę przez nos! Odzyskał przytomność dopiero w celi, trzęsąc się jak w febrze, z bólem stawów rąk. Tych, którzy nie chcieli w ogóle wyjść z celi na dokarmianie biciem ściągano z łóżek, wykręcano ręce i ciągnięto korytarzem do miejsca dokarmiania.

Podjęliśmy więc decyzje o niestawianiu oporu, bo tylko tracimy siły i zdrowie. Wychodzimy z celi dobrowolnie, siadamy na krzesło i niech nas dokarmiają. Moje pierwsze dokarmienie przyjąłem w 9 dniu głodówki. Spokojnie wyszedłem z celi, w miejscu dokarmiania siadem na krzesło i czekam na rurkę . Lekarz, czy jakiś konował

podchodzi z kubkiem, proponując, abym sam wypił zawartość kubka, to nie będą pchać rurki. Wiedziałem od kolegów, że jeśli wezmę kubek do ręki, to zapiszą w dokumentacji o moim dobrowolnym przerwaniu głodówki. Odmówiłem, rurka powędrowała w gardło i poczułem przyjemne ciepło w żołądku. Po powrocie do celi czułem się tak pełny, jakbym zjadł syty obiad.

W 12 dniu musiałem przerwać głodówkę na jeden dzień. Parę dni wcześniej pojawił się pod lewym okiem kaszak i zaczął bardzo szybko się powiększać. W tym czasie, na moje szczęście nie było więziennego konowała, który częściej był podpity, niż trzeźwy. Doprowadzono do naszej celi współwięźnia politycznego, który był lekarzem, nazywanym przez nas: „Doktorem Zadymą" (nazwiska nie pamiętam), obejrzał mojego kaszaka i stanowczo nakazał przerwać głodówkę, bym mógł przyjąć antybiotyk. Sprawa była zbyt poważną, gdyż według jego opinii może dojść do infekcji oka. Przyjąłem pokarm i antybiotyk. Następnego dnia „Doktor Zadyma" przeniósł do celi, z więziennego gabinetu lekarskiego zamrażacz, skalpel i bezboleśnie załatwił mojego kaszaczka. Oczywiście, dzień po zabiegu wznowiłem głodówkę, było mi bardzo ciężko, jednak w drugim dniu żołądek się unormował.

Osiemnastego dnia głodówki wielki kipisz we wszystkich celach i przerzutki więźniów z celi do celi. Dla naszej celi jednak bardzo radosny, ponieważ dołączył do nas trzeci radomski KPN-owiec - Krzysiek Bińkowski. Następnego dnia mogliśmy uczcić przybycie Krzyśka wspólnym śniadaniem, co prawda, tylko kaszką manną ale za to była herbatka nie solona - lecz słodzona!

Bardzo osłabieni, powolutku dochodzimy do normalnego trybu życia, nie wiedząc o planach naczelnika więzienia, planującego kolejną akcję, mającą na celu pokazanie, kto tu rządzi. Cztery dni po zakończeniu naszego

protestu, 4 października naczelnik, pewien, że po 18 dniach, tak uciążliwej głodówki nie będziemy w stanie zareagować, nakazał wsadzić Jurka Kuziana na izolatkę. Nasza natychmiastowa reakcja: ręczniki na kratę i według naszego regulaminu trzy dni głodówki. Nie pomogły kolejne kipisze, przerzutki i demonstracja siły. Pan naczelnik jednak się przeliczył. Na wiadomość o kolejnym proteście głodowym w odstępie kilku dni, został przez Centralny Zarząd Zakładów Karnych odwołany z zajmowanego stanowiska. Nowy naczelnik wypuścił Jurka z izolatki, a my przerwaliśmy 7 października protest głodowy.

22 października w naszej celi był dniem smutnym i wesołym. Smutnym, gdyż ze względu na stan zdrowia opuścił nas Darek Żytnicki. Wesołym, ponieważ cieszyliśmy się jego wyjściem na wolność. Co prawda, była to tylko przerwa kary, jednak byliśmy pewni, że już za kraty nie wróci. Siedem miesięcy później okazało się, że musiał wrócić. Pożegnaliśmy Darka odśpiewaniem z okien kilku naszych piosenek.

Jednak nowy naczelnik nie zapomniał o możliwości karania niepokornych politycznych przestępców. Za śpiewanie antykomunistycznych piosenek przez okno i nie wnoszenie po porannej pobudce „kostki" z korytarza Krzysiek otrzymał karę trzymiesięcznego zakazu dokonywania zakupów w więziennej kantynie. Dla mnie naczelnik wymyślił bardziej bolesną karę. Dwumiesięczny zakaz widzeń! Jako ojciec dwuletniej córeczki miałem prawo do dwóch widzeń w w miesiącu, a więc straciłem możliwość czterokrotnego widzenia rodziny. Wysłałem do żony kartkę pocztową z informacją, by nie przejeżdżała na widzenie przez okres dwóch miesięcy. Kartka jednak złośliwie nie została wysłana i do dzisiaj zadaję sobie pytanie, czy na polecenie naczelnika, czy po prostu, była to złośliwość osoby wysyłającej pocztę? Nic nie wiedząc

o odebraniu widzeń żona, po tak długim niewidzeniu córeczki, postanowiła ją zabrać ze sobą, mimo uciążliwej podróży, trwającej całą noc. Oczywiście nie otrzymała pozwolenia na widzenie, nie pomogły prośby ani łzy! Dowiedziałem się o tej sytuacji dopiero w kolejnym liście.

Płonące w oknach świeczki, krzyż z przybitą klepsydrą ”Św. P. ofiarom Katynia, więźniom łagrów sowieckich, ofiarom Czerwca 56, Marca 68, Grudnia 70, Czerwca 76 i tym ostatnim. Cześć ich pamięci! ”. Pod krzyżem własnoręcznie wykonane znicze. Tak uczciliśmy dzień 1 Listopada.

Natomiast 11 Listopada uczciliśmy w wesołych nastrojach. Komunikat radiowy o śmierci Breżniewa przywitaliśmy śpiewem: „Niech mu gwiazda pomyślności”. Wieczorem kolejna wspaniała wiadomość o wypuszczeniu z interny Wałęsy. Byliśmy w tak dobrym humorze, że wieczorne śpiewanie wyszło nam wspaniale!

Kipisze, podczas których byliśmy na ten czas przenoszeni do innej pustej celi, odbywały się szczególnie złośliwie, bałagan pozostawiony przez klawiszy niesamowity. Po jednym z takich kipiszy, przeprowadzonym przez szczególnie nienawidzącego nas klawisza (nazwiska nie pamiętam), zauważyliśmy, że nie ma na ścianie wiszącego krzyżyka. Zaczęliśmy w tym bałaganie szukać. Bezskutecznie. Dopiero, po dłuższym czasie, znaleźliśmy. Był wrzucony do sedesu!

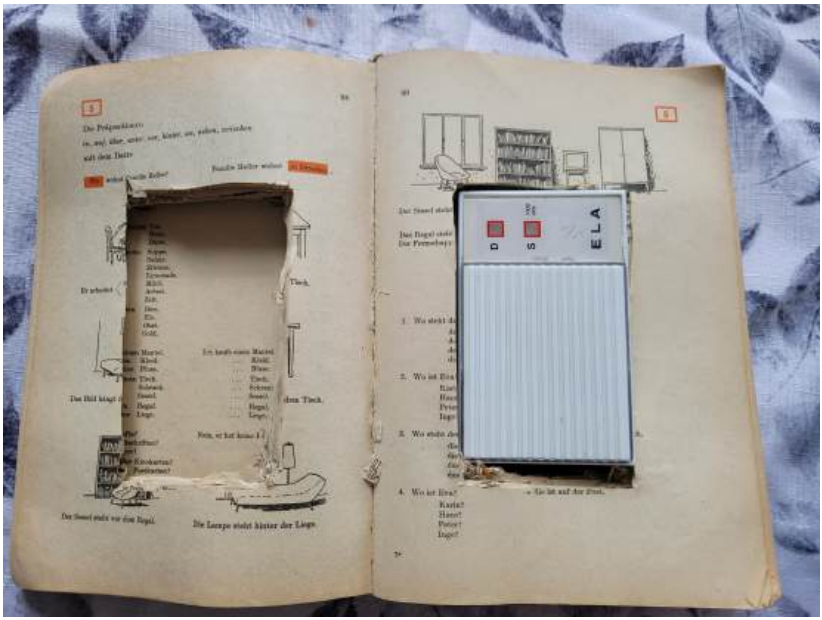
Mieliśmy, oprócz kostki Rubika, także składankę plastikową, z której można było ułożyć krzyżyk. Podczas następnego dyżuru nocnego tego klawisza, gdy zdał już na wartownię klucze do cel, pod drzwiami postawiliśmy taboret na taborecie, a na nich uformowany krzyż. Wiedzieliśmy, że lubi często kontrolować przez wizjer, co dzieje się w celach. Patrząc, widział tylko ten rubikowy Krzyż! Aby otworzyć cele, musiał iść na wartownię i wrócić

z oficerem dyżurnym, co nie było takie proste, ponieważ takie trudzenie oficera, było dozwolone tylko w szczególnych przypadkach. Owego klawisza, od tamtej pory nazywaliśmy: „Krzyżyk", a akcja nasza trwała przez kilka jego kolejnych nocnych dyżurów.

Służba więzienna na czele z naczelnikiem nie dawała nam spokoju, ciągle następowały prowokacje w celu sprawdzenia naszego stanu psychicznego i czy jesteśmy nadal solidarnie gotowi do egzekwowania naszego regulaminu. W pierwszej dekadzie listopada, prawdopodobnie dziesiątego, jeden z kolegów został ukarany twardym łożem. Natychmiastowa decyzja z naszej strony, to pięciodniowa głodówka, trwająca do 14 listopada. Mimo, że nie była tak liczna, jak ta we wrześniu, gdyż wzięło w niej udział około 80 więźniów, to jednak, jak kropla wody, drążyła dziurę w stołku nowego naczelnika.

Od kilku tygodni wszystkie cele otrzymywały coraz więcej przepisywanych na kartkach biuletynów z wiadomościami zza krat. Informacji nie tylko z Polski, ale także ze świata, co sugerowało, iż na naszym bloku więziennym musi być radioodbiornik.

Rankiem 14 grudnia, po odbyciu rocznego wyroku, żegnamy Krzyśka Bińkowskiego, ponownie cały blok przez kilkanaście minut stojąc w oknach śpiewa na pożegnanie naszego kolegi. Parę dni później, po zabraniu do innej celi Edka Kędziorskiego, zostajemy w celi tylko ja i Jurek Nowakowski. Trochę nam smutno, więc czekamy na nocną zmianę porządnego klawisza, przezywanego przez nas mianem „Kolanko". W celi 102 od kilku dni siedział samotnie „Mistrzunio" - Stanisław Pietruszewski ze Świdnika. Poprosiliśmy „Kolankę" o przerzucenie nas do jego celi no i się udało. Na początku grudnia przywieziono z innych zakładów karnych kilku nowych kolegów, wśród nich był „Kropa" - Jurek Kropiwnicki z Łodzi. Po kilkunastu



Inny radioodbiornik, ukryty w podręczniku do j. niemieckiego, będący w posiadaniu Adama Pawlusia

spotkaniach na spacerniku nabrał do nas zaufania i przekazał mi radioodbiornik. Zwykła konserwa mięsna, z odkręcającym się górnym dekielkiem, a w środku trzy przyciski z zakresem fal krótkich w pasmach 31, 41 i 49 metrów, oraz słuchaweczki i antenka. Konserwa, opasana białą naklejką, z napisem: „konserwa mięsna", a także kilka zapasowych naklejek do zmiany, w przypadku zabrudzenia. We trójkę na zmianę mieliśmy dyżury nocne do słuchania polskich audycji, nadawanych z zagranicy. Rano spisywaliśmy wiadomości i przekazywane były do „Kropy", celem ponownego przepisania kilkunastu egzemplarzy innym charakterem pisma, niż naszej trójki. Dzięki temu kipisze i podejrzenia padały na ludzi z celi, gdzie siedział „Kropa". Nasłuch w naszej celi trwał aż do mego wyjścia na wolność, tj. do 30 kwietnia 1983 roku. Konserwa stała sobie na stole, wśród innych konserw i słoików,

wielokrotnie przestawiana przez klawiszy podczas kipiszów, a że miała odpowiednią wagę, nawet na myśl im nie przyszło, co mają w ręku.

Po kilkunastu dniach rozstania Edek Kędziorski niespodziewanie wchodzi zadowolony do naszej celi. Załatwił sobie przerzutkę z tym samym klawiszem, co ja i Jurek. Jest nas teraz czterech, a więc dyżury nasłuchowe wypadają co czwartą noc. Byliśmy z tej sytuacji bardzo zadowoleni, gdyż nieprzesypianie co trzeciej nocy było trochę męczące. Niestety, cieszyliśmy się obecnością Edka bardzo krótko. Pewnego popołudnia usłyszeliśmy z korytarza zaciąganą wschodnim akcentem mowę ochroniarza więziennego w stopniu kapitana nazywanego przez nas: ”Józko”. Edek, mający bardzo donośny głos, zaczął śpiewać piosenkę: „Ta siemasz Józko”. Jeszcze nie skończył drugiej zwrotki, gdy otworzyły się drzwi, w których pojawiła się postać grubawego krzyczącego „Józka” - Kędziorski pakuj się!

Do końca mojego wyroku pozostawaliśmy w celi we trójkę, a dyżury nasłuchowe ponownie mieliśmy co trzecią noc. Wigilię i w Święta Bożego Narodzenia pozwolono nam spędzić w wybranych przez siebie celach. Razem z Jurkiem wybraliśmy cele, w której siedzieli łódzcy KPN-owcy: Zbyszek Rybarkiewicz i Rysiek Kostrzewa. Zawieszone na ścianie prześcieradło, z namalowaną choinką, opłatek, kolędy przy akompaniamencie gitary, przeniosły nas duchowo do naszych rodzinnych domów. Sylwester, spędzony bez możliwości odwiedzin w innych celach, nie był już tak radosny.

W połowie marca dwóch naszych kolegów musiało być przewiezionych do miejscowego szpitala na badania lekarskie, klawisze chcieli ich zakuć w kajdanki, co spotkało się z ich stanowczą odmową. Usłyszeliśmy z parteru naszego bloku krzyki bitych kolegów, natychmiast

podaliśmy tę wiadomość do cel na drugim piętrze. Rozpętała się niesamowita burza, prawie setka ludzi czym popadło: metalowymi garnkami, miskami, oraz taboretami zaczęła walić w metalowe drzwi. Okropny huk, trwający kilkanaście minut, ściągnął sporą grupę ludzi z zewnątrz pod budynek więzienia. Czy to przerażenie ludzi, nie wiedzących co dzieje się w wiezieniu, czy ktoś zawiadomił miejscową prokuraturę - nie wiem. Bardzo szybkie pojawienie się pani prokurator na terenie więzienia na to jednak wskazuje. Prokurator, odwiedzając kilka cel, rozmawiała z nami i wydawało się że jest bardzo podenerwowana i przejęta zaistniałą sytuacją.

Kolejna pięciodniowa głodówka za pobicie trwała od 13 do 19 marca i była ostatnią, w której brałem udział. Naczelnik, wściekły za zaistniałą sytuację, a szczególnie kłopotliwą wizytę pani prokurator i nasz protest głodowy, próbował ponownej zemsty na niepokornych przestępcach politycznych. Wzywał do raportu po jednej osobie z każdej celi z kubkiem. Z naszej celi poszedł Stasio Pietruszewski, oczywiście ze swoim kubkiem, a właściwie z połową kubka, bo po waleniu w drzwi, kubek był o połowę mniejszy. Został poinformowany, że przy wyjściu z więzienia zostanie obciążony finansowo za zniszczenie państwowej własności. Wyraził zgodę na zapłacenie, ale zażądał wpisania do akt notatki, że kubek jest jego i może go zabrać na pamiątkę do domu. Na odpowiedź naczelnika, że zrobi notatkę później, „Mistrzunio" odpowiedział, aby zrobił to teraz i potrącił sumę należną za kubek, bo nie wiadomo, kto pierwszy stąd wyjdzie: ja, czy pan? Jaka była nasz radość, gdy po kilku dniach słowa „Mistrzunia" okazały się prorocze! Kolejna decyzja o zmianę naczelnika okazała się dla nas zaskakująca i pozytywna .Rygor więzienny z dnia na dzień łagodniał, a gdy nadeszły cieplejsze dni mogliśmy wychodzić na spacernik, kto chciał i kiedy chciał, bez

ograniczenia czasowego. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że to nie wspaniałomyślność nowego naczelnika, lecz decyzje odgórne. Zbliżała się wizyta Papieża Jana Pawła II w Polsce, która dawała wielką nadzieję, nie tylko dla nas, ale dla całego narodu. Symptomy łagodzenia sytuacji w kraju pojawiły się już pod koniec roku 1982, gdy wymyślono łaski dla więźniów politycznych, którzy wystąpią osobiście, lub ich rodziny, do władzy komunistycznej z taką prośbą. Okazało się jednak, że bardzo mało więźniów korzystało z takiej możliwości odzyskania wolności. Wielkim zaskoczeniem okazała się propagandowa akcja „kochającej' nas władzy, która sama, bez wiedzy więźniów i ich rodzin, składała do sądów wnioski o ułaskawienia.

W wielkim szoku byli nasi koledzy, gdy otwierały się drzwi celi, a klawisz oświadczał im, że otrzymali łaskę od Jaruzela i wychodzą na wolność. Ułaskawieni nie chcieli wychodzić z cel, łapali się za kraty, by ich nie wyciągnięto. Krzyki, szarpanina z klawiszami. Pewnego dnia, gdy byłem na spacerniku, rozpoczęła się kolejna walka jednego ułaskawionego kolegi o pozostanie w wiezieniu. Krzyk trwał kilka minut, a po następnych kilku zobaczyliśmy czterech klawiszy, wnoszących z bloku więziennego, trzymanego za ręce i nogi ułaskawionego "szczęśliwego" skazańca !

Kwiecień, ostatni miesiąc mojego pobytu w hrubieszowskim więzieniu był bardzo ciepły, więc codzienne wychodzenie na spacernik pozwalało na opalanie się na słońcu, rozmowy z kolegami, których wkrótce miałem opuścić. Pamiętam jedną z ostatnich rozmów z Jurkiem Kropiwnickim. Powiedział on: „nie ciesz się z wyjścia na wolność, bo nie będziesz miał większej niż tutaj. Spróbuj za tym murem zaśpiewać jedną z naszych piosenek albo krzyknąć: Solidarność". Świętą racje miał

„Kropa”! W więzieniu śpiewałem i krzyczałem bez lęku, a na wolności już nie za bardzo byłem tak pewny siebie. Dwa czy trzy dni przed wyjściem ostatni raz miałem okazję uczestniczenia w akcji przeprowadzonej w łaźni.

Zbliżał się 1 i 3 maja. W kilkanaście osób zaprowadzano nas do łaźni. Po kąpieli, wszyscy na golasa siedliśmy na korytarzu, z żądaniem wydania nam nowych ubrań, a szczególnie nowych nieużywanych prześcieradeł, które potrzebne nam były do wykonania transparentów, by godnie uczcić te dwa dni, szczególnie 3 Maja. Siedzieliśmy tak przez ponad dwie godziny, ale się opłaciło. Prześcieradła otrzymaliśmy. Niestety, efektu naszej akcji już nie zobaczyłem, gdyż około południa 30 kwietnia, wraz z Jurkiem Nowakowskim, opuściliśmy naszych kolegów.

Na zewnątrz czekała na nas moja żona Marta i dziewczyna Jurka. W oknach więzienia rozległy się śpiewy, a w naszych oczach pojawiły się łzy.

Po wyjściu z więzienia ponownie wpadłem w wir działalności podziemnej. Widząc skłócenie oraz podzielenie się ludzi na kilka grup, z których każda ma rację, postanowiłem pomagać wszystkim, którzy będą tego potrzebować. Tak więc współpracowałem z grupą Witolda Króla, a także z grupą Wiesława Mizerskiego, czy z grupą pionkowską, a szczególnie ze św. p. Waldemarem Rusinowskim. Z racji wspólnej odsiadki więziennej i sąsiedztwa blokowego, najbardziej zżyliśmy się w tej podziemnej działalności z Krzysztofem Bińkowskim. Wspólnie przeprowadziliśmy wiele akcji, jak rozrzucanie ulotek, rozprowadzanie wydawnictw podziemnych i wiele innych spraw organizacyjnych. Szczególnie zapamiętałem produkcję albumów o Katyniu, wykonywanych przez kilka nocy w mieszkaniu, udostępnionym przez mego kolegę Tadka, mieszkającego na radomskim osiedlu Borki. Niestety, nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska. Nie

angażował się on, co prawda w żadną działalność, ale chciał w ten sposób chociaż troszkę pomóc w walce z komuną.

Nie wspominam tu o wielokrotnych aresztowaniach, rewizjach, przesłuchaniach czy zastraszaniu, uważając, że każdy, kto działał w podziemiu to samo przechodził, więc nie ma się co powtarzać. Przez cały okres stanu wojennego, który dla nas skończył się w zasadzie w 1989 roku, a więc od grudnia 1981 do przełomu lat 1987/1988 działaliśmy właściwie jako "Solidarność" a nie jako KPN. Dopiero w grudniu 1987 roku Krzysztof Bińkowski, Dariusz Sońta, Michał Jaworski i ja doszliśmy do wniosku, że trzeba wreszcie wyjść z podziemia i reaktywować jawną działalność radomskiego KPN-u.



Jesień 1983: Łódzki Zjazd Hrubieszowiaków



31.08.1984: Na Plebanii Kościoła Św Brygidy w Gdańsku. Od lewej Krzysztof Bińkowski, ks. Henryk Jankowski, Janusz Bartel -TW Marek i ja

11 listopada 1988 roku, po mszy św. z okazji rocznicy odzyskania niepodległości, odbywającej się w Kościele Mariackim, stojąc na murku przy kamieniu poświęconym Tadeuszowi Kościuszce, po krótkim przemówieniu, zakomunikowałem sporej grupie zebranych ludzi o reaktywowaniu jawnej działalności KPN. Tak jak Jacek Jerz, w 1981 roku, w tym samym miejscu ogłaszał powstanie KPN w Radomiu, tak i mnie przypadł zaszczyt ogłoszenia o ponownym rozpoczęciu jawnej działalności na terenie Okręgu Radomskiego.

Grzegorz Ochnia,
Melbourne, Australia,
4 lipca 2013 – 16 grudnia 2023 r.

Od wydawcy

"Od Solidarności do Niepodległości" Grzegorza Ochni, to zapis wydarzeń z lat 1979 - 1988 i jego uczestnictwa w tworzeniu się radomskiej "Solidarności", Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania oraz okręgowych struktur pierwszej antykomunistycznej partii politycznej w PRL Konfederacji Polski Niepodległej. Grzegorz Ochnia, przebywający od 1990 r. na emigracji w Australii rozpoczął swoją relację w 2013, a zakończył w roku 2023. W wielu jego spostrzeżeniach widać jego osobisty stosunek do rozgrywających się wokół niego wydarzeń. Stosunek nieskażony od lat przez długotrwałe przebywanie w środowisku, które opisuje. Uniknął "ujednolicania" relacji, tak często cechującej środowiska działające w konspiracji. Dodatkowo tylko w niewielkim stopniu, miał możliwość skonfrontowania swojej pamięci z dokumentacją komunistycznego aparatu represji, gromadzoną w archiwach IPN.

Jest to pierwsze z planowanych przez nas opracowań z cyklu: „Ludzie radomskiej KPN”.



12 listopada 2023 r. Odbieram dwa odznaczenia: Krzyż Oficerski Polonia Restituta oraz Krzyż Wolności i Solidarności. Po lewej Ambasador RP w Australii - Maciej Chmielnicki, obok mnie moja żona Marta. Relacja z dekoracji jest też umieszczona na oficjalnej stronie Związku Piłsudczyków Radom

Związek Piłsudczyków Radom Rynek 15 26-600 Radom
pilsudczycy.radom.pl
związek@pilsudczycy.radom.pl

ISBN 978-83-964239-0-0